



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Pamiętam święta spędzane w domu bez taty, który często był na morzu. Dzisiaj floty polskiej prawie już nie ma, ale i ojcowie, nie tylko marynarze, nadal są często nieobecni w domach rodzinnych z powodu przepracowania i braku czasu. Cierpią na tym rodziny, zwłaszcza dzieci. Dzisiaj Ojciec daje nam Syna, który uzdrawia wszystko to, co chore i grzeszne. Także nasze rodzinne relacje. Niech czas spędzony razem nie będzie tylko krótką świąteczną chwilą. Niech przebuduje naszą mentalność na wzór Świętej Rodziny. ■

## ZA DWA TYGODNIE

- Bezpieczeństwo ŻUŁAWSKICH ŚWIĄTYŃ
- 666 – LICZBA BESTII nie tylko w starym roku
- POMORSKIE SZOPKI

## Różaniec rodziców za dzieci

## Najlepszy prezent pod choinkę

Co roku św. Mikołaj przynosi prezenty dla dzieci, małych i dużych. Święta nie mogą jednak przytłoczyć nas tylko prezentami. A jeśli już, to zrobmy wszystko, by prezenty były wyjątkowe.

Jeśli oprócz wspaniałych pluszaków, zdalnie sterowanych samochodów, najnowszych lalek Barbie czy klocków Lego znajdzie się miejsce na jeszcze jeden świąteczny prezent, warto zaproponować modlitwę różańcową w intencji swoich pociech. Takie słowa usłyszałem tuż przed świętami od jednego z członków wspólnoty Marana Tha. Pomysł nie jest nowy, ma 5 lat, ale dopiero w tym roku nabrał specjalnego wymiaru. Podczas uroczystości w katedrze oliwskiej rodzice odmawiający Różaniec w intencji swoich dzieci zdecydowali się zawierzyć tę modlitwę szczególnej opiece Matki Bożej Oliwskiej. – Wśród licznych wezwań litanii do MB Oliw-



ANDRZEJ URBAŃSKI

skiej jest również tytuł Maryi jako patronki rodziców modlących się w intencji swoich dzieci – wyjaśnia Ireneusz Rogalski, zaangażowany w modlitwę. W przedświątecznych uroczystościach, które odbyły się w parafii archikatedralnej, uczestniczył ks. prof. Andrzej Kowalczyk, pomysłodawca modlitwy różańcowej w intencji dzieci, a także senator RP Antoni Szymański. – Czymś pięknym i owocnym jest powie-

rzanie tej modlitwy w intencji wzrastania dzieci – mówił podczas modlitewnego spotkania proboszcz katedry oliwskiej ks. Brunon Kędziorski. – To spotkanie rodziców było naszym rodzicielskim podjęciem wypełnienia apelu Ojca Świętego Jana Pawła II – dodaje Ireneusz Rogalski. Obecnie w tej formie modlitwy uczestniczy kilka tysięcy osób. Powstają różne rodzinne, parafialne, szkolne, internetowe i wspólnotowe. Inwencja rodziców chcą-

**Na ten prezent zawsze jest miejsce pod choinką**

ych modlić się za swoje dzieci jest ogromna. A warto podkreślić, że dzięki współczesnym zdobyczom techniki, w tym wypadku Internetowi, pomysł na modlitwę za dzieci rozprzestrzenia się już nie tylko na całą Polskę, ale i poza jej granice. Ostatnio powstały różne w parafii św. Moniki w Kolonii w Niemczech. Zachęcamy, by podarować swoim dzieciom jeszcze jeden prezent na Święta.

ANDRZEJ URBAŃSKI

## KASZUBSKA DUSZA I PODNIEBIENIE



Czy tradycyjne świętowanie po kaszubsku to już przeszłość? – Nasylenie świąt Bożego Narodzenia komercją powoduje, że kultura kaszubska i w ogóle tradycje związane ze świętami odżywają na nowo – uważa Tomasz Fopkę, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Żukowie. Tradycyjna „godowi wieczęrze” następowała po zachodzie słońca, kiedy wszyscy już pojednali się przy łamaniu opłatkiem. Na kaszubskim wigilijnym stole można znaleźć groch, fasolę, mak, siemię lniane lub konopne, suszone grzyby, kapustę czy ziemniaki. Ale były też i ryby. Te

**Żaden Kaszuba nie zasiądzie do wieczerzy wigilijnej bez uprzedniego pojednania z bliskimi**

również – a przede wszystkim – stanowią rytasy na wigilijnym stole. Wreszcie clou wieczoru, czyli zupa „brzadowa”. Na stole obowiązkowy talerz dla ubogiego. ■

Więcej na str. IV-V



## Cichy zabójca

**GDYNIA.** W gdyńskich parafiach z inicjatywy Straży Pożarnej i Urzędu Miasta pojawiły się ulotki o zagrożeniach dotyczących zatruciem tlenkiem węgla (czadem). W latach 2001–2006 w Gdyni odnotowano 101 zatruc i 7 ofiar śmiertelnych. Ten bezwonny, bezbarwny i lżejszy od powietrza gaz może zostać rozpoznany poprzez ból i zawroty głowy,

zaburzenia wzroku, trudności w oddychaniu, jasnoczerwony kolor skóry i osłabienie połączone z brakiem koncentracji. Gdyńscy strażacy przypominają, że raz w roku należy przeprowadzić przegląd instalacji gazowej i kominowej przez uprawnione osoby. Uczynimy to, zanim mrozy i niesprawne instalacje gazowe znów zbiorą swoje śmiertelne żniwo.

## Moździerz dla dzieci ze Śląska

**GDĄŃSK.** Improwizowany charytatywny koncert zagrał 14 grudnia w Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku jeden z najlepszych polskich pianistów jazzowych Leszek Możdżer. Całkowity dochód z koncertu przekazany zostanie dzieciom górników, którzy zginęli tragicznie w kopal-

ni „Halemba” w Rudzie Śląskiej. Pianista wziął udział także w licytacji swojej złotej płyty z 1989 roku, którą otrzymał za „Requiem dla mojego brata”. Dochód z licytacji – w ramach akcji „Lista świętych Mikołajów” – przeznaczony zostanie na Dziecięce Hospicjum w Gdańsku.

## Tomasz Zdrojewski nagrodzony

**GDĄŃSK.** Kardiolog z Akademii Medycznej w Gdańsku dr Tomasz Zdrojewski (na zdjęciu) został jednym z laureatów prestiżowej nagrody „Sukces roku w ochronie zdrowia”. Zwyciężył w kategorii zdrowie publiczne. Nagroda została wręczona w Warszawie.

Doktor Tomasz Zdrojewski jest autorem programów profilaktycznych z dziedziny kardiologii i nadciśnienia tętniczego. Kieruje gdańskim Centrum Prewencji Chorób Układu Sercowo-Naczyniowego Akademii Medycznej. Należy do grona doradców prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Nagrodę wręczył mu Minister Zdrowia prof. Zbigniew Religa. Wyróżnienia przyznawane są od siedmiu lat w sześciu kategoriach – m.in. menedżera roku, w zakresie działalności charytatywnej oraz dla dziennikarza piszącego o zdrowiu. „Sukces Roku w Ochronie Zdrowia” jest jednym z najbardziej prestiżowych konkursów branży medycznej.



ANDRZEJ URBANSKI

## Inwestor dla stoczni

**GDYNIA.** W najbliższym czasie Stocznia Gdynia zdecyduje, z którym z dwóch potencjalnych inwestorów będą prowadzone dalsze negocjacje – poinformował prezes przedsiębiorstwa Kazimierz Smoliński. Ministerstwo Skarbu kończy przygotowania harmonogramu prywatyzacji polskich stoczni, z którym w tym ty-

godniu ma się zapoznać rząd. Potem do rozmów przystąpi Skarb Państwa. W rozmowie na antenie Polskiego Radia prezes Smoliński powiedział, że te kroki pozwolą na odłużenie firmy w przyszłości. Warunkowa umowa z inwestorem dotycząca dokapitalizowania przedsiębiorstwa może zostać zawarta już w styczniu.

## Ropa płynnie

**GDĄŃSK.** Transport z milionem baryłek ropy na pokładzie tankowca wpłynął do portu w Gdańsku. Jest to już druga tego typu dostawa ropy z Kuwejtu dla Grupy „Lotos” w tym roku. Prezes Paweł Olechnowicz mówi, że sprowadzanie tego surowca z innego kierunku niż rosyjski jest początkiem realizacji

polityki zróżnicowania dostaw paliw do Polski. Ma się to przyczynić do zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego kraju. W tej chwili rosyjska ropa pokrywa zapotrzebowanie gdańskiej rafinerii w 95 proc. Prezes Olechnowicz zapowiada, że za sześć lat będzie to maksymalnie 60 proc.



ANDRZEJ URBANSKI

## Wspólne rodzinne kołędowanie

**BOJANO.** Stało się już tradycją, że w parafii św. Jadwigi Królowej w Bojanie w święto Trzech Króli spotykają się wszyscy wierni, by wspólnie kołędować. – Wspólnota jest otwarta, więc zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby odwiedzić w tym czasie naszą parafię i ra-

zem z nami pośpiewać – zachęca proboszcz ks. Mirosław Bużan. Śpiewanie w Bojanie jest niezwykle, trzeba to zobaczyć i usłyszeć. – To także zgłębianie teologii Wcielenia – dodaje ks. Bużan. Kołędowe spotkanie rozpocznie się w sobotę 6 stycznia Mszą św. o 17.00.

## Kolejne kościoły podświetlone

**GDĄŃSK.** Tym razem iluminacji doczekały się kościoły pw. Matki Boskiej Niepokalanej na Dolnym Mieście i kościół pw. Matki Bożej Korony Polskiej oo. cystersów w Oliwie. Pora jesienno-zimowa jest szczególnym czasem, kiedy piękno świątyni

można będzie także podziwiać po zmroku. W sumie w tym roku ziluminowano już pięć gdańskich kościołów: św. Jakuba, św. Andrzeja Boboli, Świętych Apostołów Piotra i Pawła, Matki Boskiej Niepokalanej i Matki Bożej Królowej Korony Polskiej.

Tak wygląda dzisiaj kościół św. Jakuba



ANDRZEJ URBANSKI

Ojciec i syn – próba uporządkowania relacji

# Buty, tornister i kurtka na zimę

Jak wyglądałby świat bez ojców? Czy dożyliśmy czasów, w których męczyzna staje się zbędnym dodatkiem? W Gdańsku 18 grudnia odbyła się konferencja pod patronatem „Gościa Niedzielnego”, podczas której próbowano odpowiedzieć również na te pytania.

Nie wystarczy być ojcem. Wielu młodym ludziom wydaje się, że ojcostwo jest po prostu dane. Trzeba częściej mówić o tym, że jest zadane. Ojcostwa trzeba się nauczyć. – Najczęściej uczymy się być rodzicami poprzez bycie w rodzinie. Rodzina jest pierwotną szkołą, w której kształtuje się nasz charakter i role związane z płcią – podkreśla dr Grażyna Rymaszewska, organizator konferencji. – Jeśli ojciec jest osobą mającą bliski kontakt ze swoim synem i akceptuje siebie jako mężczyznę, to jest w stanie przekazać swojemu dziecku bardzo wiele. Przede wszystkim pozwala mu w sposób pozytywny utożsamiać się z rolą mężczyzny – uważa Grażyna Rymaszewska.

Wojciech Giziński ma czterech synów. Doskonale wie, co oznacza odpowiedzialność i czas poświęcony swoim dzieciom. – Często człowiek staje przed wieloma dylematami, jest przerażony, gdy myśli o czterech parach butów, czterech tornistrach czy kurtkach na zimę. Potrzeba dnia codziennego może przysięgnąć – mówi. Zaraz jednak dodaje: – Ponad tym wszystkim jest bogactwo wrażliwości, dziecięca szczerość, wdzięczność każdego naszego dziecka. – Zbyt często w mediach mówi się na temat dramatów ludzkich, a wciąż za mało o pozytywnych wzorcach. Dlatego pomysł na tego typu konferencję – podkreśla Grażyna Rymaszewska. – Słuchając o dramatach dorastających dzieciaków w gimnazjach czy liceach, zastanawiamy się często z małżonkiem, jak ustrzec przed tym nasze dzieci. Wierzmy oczywiście w Opatrz-



MAREK DEMCZUK

ność Bożą, ale nie zwalnia nas to z odpowiedzialności – dodaje pani Anna Gizińska.

## Przede wszystkim czas

Jeśli nie znajdziemy go dla swoich dzieci, możemy wiele stracić. – Podstawowym warunkiem jest fizyczna obecność w domu – podkreśla Wojciech Giziński. Raz w życiu wyjechał na kilka miesięcy za granicę do pracy. Z perspektywy tamtego czasu wie, że coś ważnego go ominęło. – To wystarczyło, abym zobaczył, ile straciłem. Przede wszystkim zmienił się wspólny język z dziećmi. Starszy syn uzależnił się od opinii małżonki, a rola ojca zeszła na dalszy plan – zauważa. Po czasie zdał sobie sprawę, że odrobić straty jest bardzo trudno. – Pewnie musiałem tego doświadczyć, żeby docenić, jak ważne jest bycie w domu. Wieczorne rozmowy z dziećmi o szkole, o zajęciach, zabawie na podwórku. No i obowiązkowa wolna niedziela, spędzona razem. Im więcej jesteśmy ze sobą, tym lepsze są nasze relacje – podkreśla Wojciech Giziński.

## Zbyt zapracowani

W czasach, w których rozwój nie jest już czymś wyjątkowym,

warto zastanowić się nad zmianą tej tendencji. – Z mojego doświadczenia wynika, że zbyt często podkreśla się rolę matki w wychowaniu dziecka, a tatusiowie, często bardzo zapracowani, nie zawsze sobie zdają sprawę z tego, że ludzka tożsamość i osobowość najbardziej harmonijnie rozwijają się wówczas, gdy dziecko ma bliskie i ciepłe kontakty zarówno z ojcem, jak i z matką – wyjaśnia Grażyna Rymaszewska. Problemem współczesnego świata są nie tylko rozwody, ale dyskusja nad tym, czy mężczyzna w ogóle jest potrzebny. – Ci, którzy stawiają takie pytania, wskazują, że kobiety nauczyły się wielu męskich zadań – mówi ks. Jacek Nawrot. Według niego zarówno kobiety, jak i mężczyźni potrzebują odnowienia własnego obrazu i umocnienia się w własnej tożsamości. – Istotą dojrzwania mężczyzny do stania się ojcem jest doświadczenie miłości. Istotne jest to, aby mężczyzna miał odwagę otwierać się na miłość, a potem wiernie przy niej wytrwać – podkreśla ks. Nawrot. W kościele często Bóg Ojciec występuje wobec człowieka jako wychowawca. – Wszyscy ojcowie powinni przyswajać sobie podstawową zasadę wychowawczą Boga, która brzmi: zawsze być gotowym do pomo-

**Wojciech Giziński z synami**

cy, ale nigdy nie wyrećcać w tym, co dziecko może zrobić samo – mówi ks. Nawrot. Można by zapytać się, dlaczego tak wielu mężczyzn boi się odpowiedzialności za innych i czuje lęk przed powołaniem do ojcostwa? Według ks. Nawrota, bierze się to z pomijania pewnego porządku. – Najpierw jest się synem, a potem ojcem. Jeśli mężczyzna dobrze nie przeżyje swojego synostwa, nie będzie wiedział, jak być ojcem. Odwrotnie, ten, kto ma dobrze ukształtowaną tożsamość synowską, będzie wiedział, jak stać się ojcem – podkreśla ks. Jacek Nawrot. **ANDRZEJ URBAŃSKI**

## TATO I JA

Kochany mój Tato, dziękuję ci za to, że nie znam bólu dzieci małych, pozostawionych w sierocińcu samych. (Piotr, lat 11).

Mój Tato i ja, dobrana z nas para. On – przyjaciel przewodnik, opiekun od zaraz. W kuchni wszystko robi, w piłkę świetnie gra, zdrowiem parska i humorem od samego rana. (Ewa, lat 12)



– **Moja mama  
to każdego  
do domu wpuści.**  
Nie tylko do stołu  
na Wigilię. Trzeba  
na nią czasem trochę  
„nagrzyzczyć”,  
bo wiadomo,  
jacy są dzisiaj ludzie  
– mówi Tadeusz Makowski,  
twórca ludowy  
z Zaworów k. Kartuz.

tekst i zdjęcia  
**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

Z resztą dzisiaj wszystko jest inaczej. Nawet w Kartuzach i Kościerzynie wystrój świąteczny jest już w czasie Adwentu! A na najważniejszej kolacji wigilijnej coraz mniej potraw polskich, nie mówiąc o kaszubskich. No bo co się stawia na stole? – pyta retorycznie Tadeusz. – Karp po żydowsku, dorsz po grecku, śledź po japońsku, barszcz ukraiński, ruskie pierogi czy jajka w sosie tatarskim. Mało tego, jak groch – to z kapustą pekińską, sałatka może być jedzona z bułką paryską, posmarowaną masłem irlandzkim, z holenderskich pomidorów albo szwedzka, albo włoska kapusta z rodzynkami. A do kawy po turecku lub herbaty z Ceylonu ciasto francuskie z włoskimi orzechami i sernik wiedeński.



# Kaszubaska dusza

ski... No, może trochę przesadziłem – uśmiecha się mój rozmówca.

## Jagwënt i Gwiazdka

Współczesny kalendarz zalicza większą część grudnia do jesieni: aż do 21. – U nas, na Kaszubach, to nie jest jesień, tylko „jagwënt” i w tym okresie pożądana jest wstrzemięźliwość od wszelkich uciech – mówi Tadeusz. W myśl zasady: „w jagwëntcie skrzępci sam zamkły”, nie było ani zabaw, tańców, ani zawierania małżeństw. W Adwencie mieliło się tabakę na cały rok. Jej zapach rozniósł się po całym domu. Co ciekawe, to na Kaszubach kolędnicy chodzili właśnie w Adwencie. Mieli zbudowaną z drewna szopkę, którą trzymali na pierśsiach, a przed wejściem do domu zapalali świeczkę. Taki zespół kolędniczy wyruszał na dwu-, trzytygodniową trasę, zatrzymując się po drodze na nocleg u gościnnych gospodarzy. Dzisiaj, niestety, ten zwyczaj zanikł z obawy przed złodziejami. Dla „starych” Kaszubów okres przedgwiazdkowy to czas najpiękniejszy, kiedy można odpocząć, pomyśleć. Nie wykonuje się wtedy takich prac gospodarskich, jak oranie czy przedzenie lnu. „W jagwëntcie zemia spi i je chrëru kiej sę jo orzë”. W tym wyciszeniu dorosli byli przykładem dla dzieci. Zachowanie tych ostatnich oceniano chodząc w wiliie Bożego Narodzenia Gwiazdki. Gwiazdka to nie św. Mikołaj, ubrany w czerwoną kape, ale naj-



wiejszy mężczyzna ze wsi, przyodziany w pleciony słomiany kożuch, bardzo bogato zdobiony gałązkami świerku i kolorowymi wstążkami. I co najważniejsze, Gwiazdka to nie „on”, tylko... „ona”. Dawniej było dwoje gwiazdorów, dzisiaj jeden w otoczeniu świty odwiedza domy. – Gdyby do nas nie zawiatał, to nieszczęście byłoby murowane – śmieje się Andrzej Kostuch z Chmielna. Świta Gwiazdki składa się zwykle z dwunastu osób – maszkar. Są i zwierzęta jak kozioł, bocian, baran i koń, jest dziad i baba, kominiarz, a także nieodłączni diabeł i śmierć. Na czele orszaku idzie „prowadzący”. Puka na do drzwi i pyta gospodarza, czy zechce przyjąć „panium Gwiazdka” – mówi żona Andrzeja, Maria. Oczywiście, zanim zostaną rozdane prezenty z przepastnego wora, trzeba

**Wspólna, rodzinna modlitwa przed posiłkiem.**  
Po lewej: **Najmłodszych intrzyguje zióbek**

dzieci przepytac z pacierza. – Zawsze byłem kujonem, więc znałem wszystkie modlitwy, ale bać to się zawsze jakoś bałem – mówi Tomasz Fopke z Żukowa. Dawniej strach był wielki, bo każde dziecko z szybkością światła przypominało sobie wszystkie grzeszki. – Mój brat, Andrzej, jako dziecko, jak zobaczył maskary, to się schował do pralki „Frania”, nie mogliśmy go później znaleźć – śmieje się Maria Kostuch. Na koniec tego swoistego show para „dziadowska” mówi śmieszny powiastkę:

Amë dziadzië jesteśma od Chmielna/ Ukrącymë batog nowi/ W tim batógu całū sztëka/ Dostanie nim piës i sëka/ Dostanie nim i głospodusz/ Krëpów, wrëków nie bierzëma/ I më prëdzy nie pudzëma/ Aż më kucha dostaniëma/ A jak kucha dostaniëma/ Podzą-

według filozofii kaszubskiej, czyli...

# szka i podniebienie



kujemy gospodarzowi za to/ Zėbe bėło cepło w izbie/ Zėbe bėło cepłe lato/ Zėbe nie boł mróz tak srodzi/ Zėbe nie bėło gospodarzowi zemno w nodzi.

Tę wersję z okolic Kartuz przytoczył nam Franciszek Brzeziński. – Prawie w każdej wsi jest taki zespół. Nic na szczęście nie zapowiada też, żeby ta tradycja miała zagańać – mówi Tadeusz Makowski.

## Przebaczenie

Przygotowanie do świąt rozpoczynało się około trzech tygodni wcześniej. – Trzeba było zabić świnie, porobić kielbasy, gęsi oskubać i zrobić okrasę, popiec ciasta. Dwa dni przed Wigilią – i to po dzień dzisiejszy – piecze się chleb. Jest to prawdziwy rarytas, bo długo zachowuje świeżość przez to, że dodaje się ziemniaki albo ryż – mówi Tadeusz.

Niezależnie od zmian w prowadnictwie kościelnym Kaszubi w dzień wigilijny starają się pościć. Po zachodzie słońca, kiedy wszyscy już pojednali się przy łamaniu opłatkiem, następowała „godowi wieczėrze”. – Zanim zaczęliśmy zajadać się „Bożymi darami”, była modlitwa i przemowa taty, Jana. Ojciec ogarniał przemową cały świat. Wspominał o ubogich, o tych, co nie mają domu, wspominał tych, co odeszli z rodziny i ze znajomych. To jest coś fantastycznego, że w tym dniu nie myśli się tylko o sobie – mówi Maria Kostuch. Na tradycyjnym, kaszubskim wigilijnym stole można było znaleźć: groch, fasolę, mak, siemię lniane lub konopne, suszone grzyby, kapustę czy ziemniaki. Ale były też i ryby. – Pamiętam solone śledzie, które po odmoczeniu w wodzie smażyło się na patelni – mówi Maria. Kaszuby to

kraina jezior. Zimą rybacy wyciągali z przerębli ryby słodkowodne. Te również – a przede wszystkim leszcz – stanowiły rarytasy na wigilijnym stole. Wreszcie clou wieczoru, czyli zupa „brzadowa”. Na stole obowiązkowy talerz dla ubogiego. – Dzisiaj czasy zmieniły się na tyle, że gdybym się przebrał za biedaka, to nie wiem, czy by mnie przyjęli. Ludzie po prostu się boją – zamyśla się Tadeusz. Nie znaczy to, że nic się dla nich nie robi. Maria z Andrzejem wspierają najuboższych paczkami, ale nie chcą o tym mówić. W pierwszy dzień świąt nic specjalnego się nie dzieje. Dawniej tylko dzieci podkuwały drewniane chodaki drutem i w takich „łyżwach” ślizgały się ku utrapieniu rodziców na zamrażniętej tafli jeziora.

## Tradycja żywa

– Nasylenie świąt Bożego Narodzenia komercją, globalizacją powoduje, że kultura kaszubska i w ogóle tradycje związane ze świątami odżywają na nowo –

mówi Tomasz Fopke, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Żukowie. Świeta mają być, według Fopkego, odskocznia od tego, co „ogłusza, ogłupia i otumania”. Z drugiej strony atak kultury masowej na jednostki wrażliwsze nastroja je twórczo. Jednym z przejawów tej twórczości są nowo powstałe kolędy. Powstaje ich na całych Kaszubach rocznie około pięćdziesiąt. Jedną z nich napisał w tym roku Tomasz:

*Nie płaczkój, Jezė, jò tu jem...  
Przėkrėjã deczkã (kocykiem),  
dostniesz zjesc...  
Haszkój (spij), Malińci,  
schróniã Cã-  
W mim sercu mōżesz spac...*

*Lulkój, Nòdrogszi skarbie nasz...  
Wcyg (wciãż) swòjã gwiondzã  
niebò znac  
Òstrzegã grzėsznym nama swie*

(ostrzeżenia nam grzesznym ślij)

*Czej (gdy) człowiek czėni zle...*

*Biżónkã (kołysankę) spiėwò Tobie  
swiat  
Na smùtną nòtkã- Krziza znak...  
Jezėska bibkac (kolebać) chcemė le  
Òn zbawi ciebie, mie...*

– W powstaniu kolędy musi być „cynk” od Boga – mówi Fopke. – Pewnego rodzaju natchnienie. Odzywają się wspomnienia z dzieciństwa, ale nie tylko. Kiedy pisałem kołysankę dla Jezuska, wyobrażałem sobie, jak kołyszę moją malutką córeczkę. Nie zdarza się to często z powodu pracy. Ale te uczucia, które temu towarzyszą – tak bardzo ludzkie – przelewam na Boga, który stał się człowiekiem – mówi Fopke. ■

## PRZEPIS KRYSZTINY KASZUBY

### ■ LESZCZ

Jednego dużego leszcza oprawiamy z dużych ości i przekręcamy przez maszynkę. Dodajemy średnią cebulę, pół bulki. Przyprawy: pieprz, sól. Dwa jajka i dwie łyżki mąki. Z tego robimy kuleczki, które lekko opiekamy na patelni. Wkładamy do garnka i zalewamy zwykłą, gorącą zalewą octową, jaką robi się na ryby: woda, ocet, liść laurowy, ziele angielskie i surowa cebula. W zalewie klopsiki powinny stać dwa, trzy dni.

### ■ ZUPA „BRZADOWA”

Suszone gruszki, śliwki, wiśnie, rodzynki zalewa się dwa dni przed spożyciem gorącą wodą i stawia w chłodnym miejscu. Wody się nie zlewa, bo w niej zagotowuje się później owoce. Do tego robi się kluski z mąki i jajek. ■





25. rocznica wprowadzenia stanu wojennego

# Dziś walka toczy się o pamięć

Przeczuwaliśmy, że coś się stać musi. Od dłuższego czasu była napięta sytuacja w kraju. Myśmy spodziewali się stanu wyjątkowego. Ale stan wojenny... – opowiada Alojzy Szablewski.

Pan Alojzy, były przewodniczący „Solidarności” w Stoczni Gdańskiej, na wieść o stanie wojennym udał się do stoczni. – Moja żona, lekarka, była na dyżurze. Wiedziała, że coś się dzieje i chciała mnie ukryć. – Aluś, ubieraj się, wszystkich was aresztują. Pojeżdżesz do znajomych, żeby ciebie nie aresztowali – powiedziała. Ja mówię: – Adeldciu, bardzo ci dziękuję, żeś przyszła, ale ja jadę na stocznnię. A ona w płacz. – Adeldciu, zrozum, ja nie mogę tak, to byłaby dezercja. Ja muszę tam jechać – odpowiedziałem. Ubrałem się i pojechałem – wspomina. Mimo że była to niedziela, kilka osób przyjechało do stoczni, by dowiedzieć się, co robić. Duża część ludzi z „Solidarności” już w nocy została internowana i wywieziona do Strzebielin. Ci, którzy uniknęli internowania, rozpoczęli przygotowania do strajku. Niestety, pan Alojzy miał pecha, został aresztowany przez oddział ZOMO, który wdarł się do stoczni. Po jego aresztowaniu inni kontynuowali strajk. Kresem ich działania było wkroczenie wojska do stoczni i jej pacyfikacja. Potem była już szara i trudna rzeczywistość. Puste półki w sklepach, godzina policyjna i nieustanne poczucie zagrożenia, a mo-



że nawet skazania. – Nic nie było. Ocet i musztarda na półkach. A męża zabrali... To były głodowe dni, smutny czas – w oczach starszej pani, która to mówi, pojawiają się łzy. Szybko odchodzi.

## Bohater, o którym nie chce się pamiętać

– Nie można mówić o stanie wojennym i zapomnieć o Kościele. Nie dam Polakom zapomnieć, co Kościół wtedy robił – powiedział prof. Peter Raina. Ludzie, którzy walczyli wówczas o wolność, mieli całkowitą pewność, że na Kościół mogą zawsze liczyć. W każdej chwili czuli jego poparcie i pomoc. Tak było i 13 grudnia 1981 r. Na wsparcie mogły liczyć rodziny internowa-

**Gdańscy stoczniowcy uczcili pamięć ofiar stanu wojennego**

Poniżej: **Gdańsk pamięta – tablica ku czci ofiar**

nych i aresztowanych. – Mój proboszcz przyszedł do żony i powiedział: „Niech pani będzie spokojna. Pomozemy znaleźć dobrych adwokatów dla pani męża. Mamy wśród nich rozeznanie” – mówi pan Alojzy o jednym



z licznych dowodów wsparcia, które Kościół dał jego rodzinie. Pomoc nie ograniczała się jednak tylko do tych, którzy pozostali w domach. Jak opowiada ks. Stanisław Bogdanowicz, zorganizowano opiekę duszpasterską dla każdego zakładu pracy, jako również dla internowanych. Tym, którzy zostali złapani podczas demonstracji, często kazało płacić grzywnę. Jeśli tego nie zrobili, szli do aresztu. Wiele razy zdarzało się, że były to zupełnie przypadkowe osoby. Wówczas zbierano w kościołach pieniądze i za zebrane ofiary wykupywano pojmanych ludzi. Na parafiach i w klasztorach ukrywali się ci, którym groziło aresztowanie. Parafie stały się miejscem konferencji, koncertów, spotkań

z ludźmi... – Bez Kościoła wiele wydarzeń, które wówczas miały miejsce, nie miałyby szansy zaistnieć. Kościół był naszą enklawą wolności – stwierdził prof. Andrzej Drzycimski. Za taką aktywność Kościołowi przyszło zapłacić wysoką cenę. Wzmoczona inwigilacja na parafiach, nękanie księży „rozmowami uświadamiającymi”, napady, ale i morderstwa – to tylko część zabiegów, którymi chciano zniechęcić księży do ich działalności.

## Po latach...

W całej Polsce uroczystości obchodzone tegoroczną rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. 25 lat to czas, który wręcz prowokuje do refleksji. Zwłaszcza że te wydarzenia zaczynają zacierać się w ludzkiej pamięci, a w świadomości młodych ludzi często w ogóle nie istnieją. – Stan wojenny, co to jest?... Nie mieliśmy jeszcze tego na historii – takie odpowiedzi wśród młodzieży nie są czymś odosobnionym. W siedzibie gdańskiej „Solidarności” zorganizowano jubileuszową konferencję o znamienym tytule „Nie dali się złamać – dramat stanu wojennego w regionie gdańskim”. Wysoki poziom, znakomici prelegenci, ważne tematy. A jednak w wypowiedziach tych, którzy wtedy walczyli, było dużo smutku. To, na czym im naprawdę zależy, to sprawiedliwość i prawda o tamtym czasie i tamtych ludziach. Jak sami zauważają, gorycz i żal rodzą w nich pytanie o sens ich walki. Czy słuszne, jeśli dzięki nim Polacy mogli się dowiedzieć, czym jest wolność? – Musimy się wyzwolić ze stanu wojennego poprzez prawdę – powiedział w jednym z wywiadów ks. Isakowicz-Zalewski. Owszem, ale przede wszystkim trzeba mówić o tych trudnych czasach młodym ludziom, aby pamięć przetrwała.

**MARTA WASZAK**

**Tak wyglądała cęla internowanych. Wystawa w kościele św. Brygidy**



60 lat parafii NSPJ w Sopocie

# Wciąż biją h, cis i fis

Podziurawione dachy i ściany. Brak drzwi wejściowych i okien. Posadzka zalana wodą. Tak wyglądał kościół NSPJ w Sopocie na początku działalności parafii. W tym roku minęło 60 lat od jej powstania.

„Parafia NMP Gwiazdy Morza w Sopocie po ostatniej wojnie ogromnie się rozrosła. Liczy ponad 30 tys. dusz. Z tej przyczyny jest rzeczą konieczną, aby w jej granicach stworzyć nową wspólnotę. Uznając ten stan rzeczy, erygujemy rzymsko-katolicki kościół parafialny pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa”. Taki dokument wydano 31 października 1946 r. Podpisał go ówczesny administrator apostołski w Gdańsku, ks. dr Andrzej Wronka, i radca kurii biskupiej, ks. Leon Głowczewski. Pierwszym proboszczem nowo powstałej parafii został Kaszuba, pracujący dotychczas w katedrze, ks. Franciszek Grucza.

## Nielatwe początki

Dopiero 8 grudnia 1946 r., ponad dwa miesiące po otrzymaniu pozwolenia od władz miejskich, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, ks. dr Władysław Łęga symbolicznym nałożeniem stuły przekazał ks. Franciszkowi Gruczy budynek, przeznaczony na kościół parafialny. Pierwszym kościołem stał się budynek przedwojennej kaplicy pogrzebowej wraz z przyległą kostnicą. W uroczystości poświęcenia kościoła wzięło udział tylko 150 osób. „Stało się tak dlatego, że ludność była zastraszona” – napisał w kronice parafialnej ks. Franciszek Grucza. Liczba parafian sięgała wówczas około 4 tys. Była to ludność w połowie autochtoniczna. Pierwszym poważnym zadaniem ks. Gruczy stał się remont budynku kościoła. „Kiedy odwiedzi-



łem kaplicę w pierwszych dniach listopada 1946 r., byłem przerażony. Podziurawione dachy i ściany, bez drzwi, bez okien, posadzka zalana powyżej kostek wodą z jesiennych deszczów” – napisał w kronice pierwszy proboszcz. Trudno się dziwić przerażeniu ks. Gruczy, skoro w odbudowującym się Sopocie brakowało wszystkiego. – Warto podkreślić, że ówczesni parafianie, choć biedni i nieliczni, z dużą odpowiedzialnością zaangażowali się w prace remontowe. Do odbudowy znacznie przyczyniła się macierzysta parafia pw. NMP Gwiazdy Morza, dzięki której naprawiono dach. Szkoło pochodziło z Gdańskiej Dyrekcji Odbudowy. Z Jelitkowa pożyczono figurę Jezusa, z kaplicy seminarijnej katedry oliwskiej pancerne tabernakulum – wspomina ks. Paweł Pierzchała, drugi proboszcz parafii.

## Gwiazda Morza

Ciekawa historia związana jest ze znajdującą się na terenie parafii kapliczką Maryi Gwiazdy Morza, mieszcząca się u zbiegu ulicy Malczewskiego i Alei Niepodległości. Wtedy była to aleja Stalina, a w okresie międzywojennym i w czasie wojny Adolf Hitler Strasse. – Kapliczka powstała jako stacja oliwskiej pielgrzymki na Kalwa-

**10 lat temu w parafii odbyło się nawiedzenie relikwii św. Wojciecha. Uroczystość z udziałem metropolity gdańskiego abp. Tadeusza Gocłowskiego**

rię Wejherowską dużo wcześniej, w 1928 roku, na terenie, który podarowała miastu Luisa Base. Figurę wykonano w Zakładach Sztuki w Düsseldorfie. To tej właśnie kapliczce swą przedwojenną nazwę zawdzięcza dolina, w której znajduje się nasz kościół (Marienhal – Dolina Marienhal – Dolina Maryi) oraz ulica Malczewskiego (Grosskatzer Strasse in Mariental – droga do Wielkiego Kacka w Dolinie Maryi) – wyjaśnia ks. Paweł Pierzchała.

## Trzy dźwięki i budowa

Do dziś używane dzwony odzywają się w ważnych momentach życia parafialnego. Największy, w tonacji h, o wadze 320 kg i średnicy 82 cm, otrzymał imię „Christus Rex”, gdyż ceremonia poświęcenia odbyła się w uroczystość Chrystusa Króla. Pod nazwą umieszczono dwa napisy: „Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad na-

**Parafialne dzwony (od lewej) „St. Joseph Opifex”, „Christus Rex” i „Ave Maria”. Zdjęcie z 1956 r.**

mi” oraz „ufundowano nas za proboszcza i założyciela parafii ks. Franciszka Gruczę”. Średni dzwon, w tonacji cis, ważący 150 kg i mierzący 64 cm średnicy, nazwano „Ave Maria”. Trzeciemu, najmniejszemu, w tonacji fis, o średnicy 55 cm i wadze 100 kg, nadano imię „St. Joseph Opifex”. Napis pod nazwą głosi: „Wzorce pracujących, módl się za nami, fund. 1956”. Poświęcenia dzwonów dokonano 28 grudnia 1956 roku.

Przebudowa kościoła praktycznie trwa od lat 70. Rozpoczął ją pierwszy proboszcz. Każdy z kolejnych coś zmieniał i modyfikował. Następca ks. Pawła Pierzchały został ks. Ireneusz Bradtke, pełniący jednocześnie funkcję dyrektora gdańskiej Caritas. Nie było to wcale łatwe i nic dziwnego, że po 4 latach jego obowiązki przejął ks. Tomasz Frymark. – Mam nadzieję, że w ciągu trzech lat mojej służby nie popsułem tego wszystkiego, co zrobili dla parafii moi poprzednicy – mówi obecny proboszcz. – To dobro, które zostało zaprowadzone i już urosło, mam zamiar pielęgnować i pomnażać – dodaje.

Obecnie w parafii działa kilka wspólnot, m.in. dziecięca „Światełka Jezusa”, młodzieżowa „Światło Chrystusa”, Żywy Różaniec i męska służba „Semper Fidelis”. Dzięki zaangażowaniu parafian w najbliższym czasie będzie można modlić się w nowej nawie bocznej, a także spoglądać na niebo przez nowy witraż.

**ANDRZEJ URBAŃSKI**





Święta inne niż nasze

# Boże Narodzenie po niemiecku

Dostatni stół, zapach cytryn, migdałów i mięty, pięknie ubrana choinka i śmiech dzieci.

Tak musiały wyglądać święta w niemieckiej rodzinie.

Na czas Adwentu w każdym niemieckim domu pojawiał się wieniec adwentowy z czterema świecami, które zapalało się po kolei, co niedziela. Pierwsza oznaczała wiarę, druga – nadzieję, trzecia – miłość, a czwarta – pocieszenie. Wieńce adwentowe wieszano także na drzwiach domów. Robiono też kalendarze adwentowe z małymi upominkami. Był to również czas wielkich kulinarnych przygotowań.

Wigilia u rodzin pochodzenia niemieckiego jeszcze do niedawna zupełnie nie przypominała dzisiejszej wystawnej uczy. W ten

dzień obowiązywał ścisły post, a na wieczerzę wigilijną podawano śledzia w occie i ziemniaki, niekiedy i zupę z suszu owocowego. Prawdziwa uczta zaczynała się w dzień Bożego Narodzenia. Jak opowiada Benedykt Reszka, prezes Zrzeszenia Ludności Niemieckiej w Gdyni, na stole w żadnej niemieckiej rodzinie nie mogło zabraknąć pieczonej gęsi. Jeśli rodzina była biedna, to sąsiedzi składali się dla nich na gęś. Z ciast najważniejsza była drożdżówka i pierniki, koniecznie z olejkami mięty pieprzowej. Przez Adwent dzieci przygotowywały jasełka. Boże Narodzenie było czasem wspólnych rodzinnych zabaw, które również przygotowywali najmłodsi członkowie rodziny. Wspólnie strojono choinkę, a do domów przychodził Gwiazdor z prezentami.



**Wieniec adwentowy przybył do naszych domów i kościołów właśnie z Niemiec**

Tereny Pomorza zamieszkiwali w dużej mierze Niemcy katolicy. Jak opowiada ks. Krzysztof Cieślak, pastor kościoła ewangelickiego, większość Niemców

ewangelików wyjechała z Polski po wojnie. Ci, którzy zostali, zaczęli przejmować lokalne zwyczaje polskie. Podobnie działo się z niemieckimi katolikami. – Święta się spolszczyły i zaczęto odchodzić od tradycji – zauważa Benedykt Reszka. Dziś wigilia w domu rodziny z niemieckim pochodzeniem nie różni się w niczym od polskiej. Na stole jest 12 potraw, domownicy dzielą się opłatkiem. Wzajemne przenikanie się kultur sprawiło jednak, że i Polacy nie stronią od tradycji niemieckich. W prawie każdym domu, jak również w kościele są wieńce adwentowe. Wiele rodzin praktykuje zwyczaj robienia kalendarza adwentowego. Nie wspominając o strojeniu choinki, bo i ten zwyczaj przybył do nas od sąsiadów z Zachodu.

**MARTA WASZAK**

Kaszuba 50-lecia

## Jan Radtke – wójt co się zowie!

Był pierwszym... i ostatnim polskim wójtem Gdyni. Urodził się na Kępie Oksywskiej we wsi Dębogórze 10 lutego 1872 r. w rodzinie rolnika.

Ukończył szkołę rolniczą w Sopocie, następnie rozpoczął pracę w pruskim starostwie powiatowym w Wejherowie. Był również administratorem majątku na Żuławach. W roku 1910 zakupił działkę budowlaną w wiosce Gdingen (Gdynia) i pobudował tam piękny dom w stylu szwajcarskim. Rodzina Radtków zamieszkała w nim w r. 1912. Zachowany do dziś zabytek był miejscem spotkań kaszubsko-polskiej inteligencji, a także domem letniskowym, przez który w międzywojniu przewinęły się takie sławy, jak Stefan Żeromski czy Feliks Nowowiejski. W cza-



ARCHIWUM ZKP

sie okupacji Dom Radtkego przy ul. 10 Lutego 2 został zasiedlony przez Niemców, następnie skonfiskowany przez władzę ludową, by wrócić do spadkobierców dopiero w 1992 r.

Wojsko Polskie objęło Pomorze we władanie w roku 1920.

Jednak zanim to nastąpiło, jeszcze w r. 1919 Jan Radtke został sołtysem i wójtem Gdyni. Pełnił tę funkcję do czasu uzyskania przez kaszubską wioskę praw miejskich i od razu wprowadził do urzędu stosowanie języka polskiego. Radtke był członkiem założonego w 1913 r. Związku Upiększania Gdyni, w którym – wbrew niemieckim mieszkańcom – popularyzował własną koncepcję rozwoju miejscowości jako kąpieliska nastawionego na turystykę, a nie osady rybackiej. Już jako wójt w niepodległej Rzeczypospolitej zabiegał o budowę portu, rozwój urbanistyczny wioski na planie miasta oraz budowę kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny. W 1923 r. z Antonim Abrahamem Radtke gościł w Gdyni prezydent Stanisława Wojciechowski, z którym omawiał kwestię budowy portu oraz przekształcenia Gdyni w miasto. Nastąpiło to trzy lata później, dokładnie w 54. rocznicę urodzin wój-

ta – 10 lutego 1926 r. Pierwsza sesja tymczasowej Rady Miejskiej miała miejsce 10 kwietnia 1926 r. Radtke, początkowo wybrany na wiceburmistrza, szybko zrezygnował ze stanowiska, ale działał nadal jako rajca miejski. Udzielał się też w organizacjach społecznych.

W czasie II wojny światowej Jana Radtkego wysiedlono do obozu w Potulicach, a dom rodzinny skonfiskowano. Po zwolnieniu z obozu mieszkał w Pustkach Cisowskich. Jego młodszy brat, ks. Stefan (1890–1940), został zamordowany przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym Oranienburg-Sachsenhausen i jest kandydatem na ołtarze.

Po wojnie komuniści nie uszanowali zasług Radtkego. Został uznany za kamienicznika i nęka był podatkami. Pomimo trudnych losów dożył 86 lat – zmarł 22 grudnia 1958 r. w Gdyni. Pochowany został w rodzinnej nekropolii na Witoninie.

**TOMASZ ŻUROCH-PIECHOWSKI**

**GOŚĆ GDAŃSKI**  
gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk  
tel./faks 058 554 34 15  
Redagują: ks. Sławomir Czajek – dyrektor oddziału,  
Andrzej Urbański